Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK V | ŁÓDŹ SOBOTA 13 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 42

Czwarta lista zdobywców premji

trzeciego „żywnościowo-dolarowego“ konkursu „Expressu“.

W dniu wczorajszym odbyło się trzecie ciągnienie bezpłatnych premji trzeciego „żywnościowo - dolarowego konkursu „Expressu“.

Następujące osoby zdobyły bezpłatne premje:

Po 1 dolarówce.

1. Czaja Władysława, Spacerowa 3
2. Zarombowa Ecia, Pomorska 53
3. Józwiak Tadeusz, Niska 8.
4. Kowal Tadeusz, Przędzalniana 13
5. Żurek Wiktorja, Marysińska 18.
6. Kowal Marjan, Przędzalniana 10.

Po 1 korcu węgla.

7. Zambrzycki Ignacy, Spacerowa 11
8. Owczarkówna Maryla, Andrzeja nr. 48.
9. Strzelecki Maks, Wysoka 29
10. Kacprzak Adam, Ogrodowa 26
11. Pasikoski Władysław, Zakątna 8
12. Pasikoska Ludwika, Zakątna 8.
13. Chyżyński Piotr, Fijałkowska 6.
14. Muszyński Feliks, Nowaka 30.
15. Rutkowska Władysława, Pomorska 120.
16. Kurowska Aniela, Podmiejska 15
17. Nowakówna Janina, Pomorska nr. 160.
18. Kicz Telesfor, Nowo-Targowa 18
19. Lange Bronisław, Targowa 91.
20. Szymczak Stanisław, Pomorska nr. 73.
21 Sękowska Janina, Piotrkowska 6
22. Kler Zofja, Słowiańska 5.
23. Kulińska Anna, Aleksandrowska nr. 47.
24. Puśla Franciszek, Leszno 51.
25. Abramson Maurycy, Narutowicza 34.
26. Grabowska Huna, Spacerowa 6.
27. Skosowska Róża Piotrkowska 54
28. Kartowska Anna, Aleksandrowska 56.
29. Drapacz Karol, Myśliwska 29.
30. Antoszewska Irena, Srebrzyńska 85.
31. Olczak Czesław, Przędzalniana nr. 13.
32. Sas Wanda, Rzgowska 9.
33. Żołnierowicz Szczepan, Miedziana 18.
34. Jenszak Władysław, Składowa nr. 34.
35. Andrejas Ryszard, Śląska 12.
36. Grossówna Regina, Zakątna 23.
37. Greis Eugenja, Emilji 30.
38. Płoszewska Marja Żórawia 10/12
39. Zambrzycki Wacław, Spacerna nr. 11.
40. Jaszczak Franciszek, Srebrzyńska 7.
41. Jędrzejczak Wojciech, Źródlana nr. 11.
42. Jasiński Tomasz, Pawia 2.
43. Chudzik Sabina, Franciszkańska 28.
44. Michorek Stanisław, Rzgowska 136.
45. Woźniakówna Stanisława, Nawrot 44, Chojny.
46. Lisiecka Stanisława, Pomorska nr. 80.
47. Kliniecki Bolesław, Miedziana 11
48. Bula Aleksander, Niska 3.
49. Jagodzińska Feliksa, Krzyżowa 1
50. Bojanowski Bolesław, Rokicińska 109.
51. Konkówna Eugenja, Rzgowska nr. 17.
52. Latal Henryk, Marysińska 34.
53. Szczubieklewicz Helena, Abramowskiego 32.
54. Rudnicki Broneczek, Szkolna 10.
55. Świątkowska Wiktorja, Juljusza nr. 41
56. Drażkiewicz Juljan Radomska 21
57. Klepacz Antoni, Podrzeczna 14.
58. Janer Rudolf, Myśliwska 29.
59. Ziemski Jan, Młynarska 28.
60. Szymańska Leokadja, Zielona 49
61 Olczak Józefa, wieś Kochanowice nr. 12.
62. Promiński Stefan, Młynarska 35.
63. Wieczorek Leon, Ruska 7.
64. Kujawska Janina, Senatorska 12.
65. Kilans Józef, Zgierska 64.

Po 5 kilo mąki.

66. Skrzypek Tadeusz, Wysoka 25.
67. Sławińska Leokadja, Rokicińska 12.
68. Malinowski Mordka, Piotrkowska 83.
69. Sumera Franciszek, Chłodna 10.
70. Pianowski Stanisław, Nowo-Zarzewska 78.
71. Wyszegrod Henryk, Kościelna 3.
72. Nowicki Antoni, Kilińskiego 225.
73. Kowalska Janina, Konstantynowska 79.
74. Wojtak Bronisław, Łączna 41.
75. Hofman Bronisława, Podmiejska nr. 9.
76. Motuszkiewicz Wojciech, Nowo-Łagiewnicka 11.
77. Maciejewski Karol Młynarska 20
78. Rędzia Anna, Franciszkańska 38.
79. Pachucy Adam, Nowo - Sikawska 16.
80. Rędziak Stanisława, Nowo - Zarzewska 36.
81. Pomykalski Władysław, Juljusza 4.
82. Walczak Anna, Lipowa 19.
83. Bugajak Marja, Złota 13.
84. Stypuła Antonina, Narutowicza nr. 55.
85. Krawczyk Marja, Brzezińska 63.
86. Florek Stefan, Rokicińska 101.
87. Domański Antoni, Płocka 1.
88. Kubacka Józefa, Pańska 67.
89. Klimecka Wacława, Drewnowska 50.
90. Kamiński Franciszek, Pomorska nr. 101.
91. Przyłemska Zofja, Rybna 3.
92. Suszyńska Władysława, Wodna nr. 15.
93. Pilchta Henryk, Cegielniana 128
94. Rydziński Aron, Nowomiejska 7.
95. Barszczyńska Marja, Konstantynowska 84.
96. Łuczak Zygmunt, Lipowa 38.
97. Taraszewska Michalina, Przejazd 45.
98. Adachówna Helena Zawadzka 21
99. Czajkowski Czesław, Bazarna 1.
100. Zalesiak Zofja, Wólczańska 139.
101. Siemieniec Stanisława, Rzgowska 47.

Po 3 kilo cukru.

102. Kamiński Zygmunt, Krucza 7.
103 Jastrzębski Zygmunt, Grodzieńska 11.
104. Wlazlik Zdzisław, Kazimierza 7
105. Walczak Józef, Żórawia 1.
106. Pogorzelska Marjanna, Paryska 7.
107. Urbaniak Antoni, Ogrodowa 24.
108. Kucner Janina, Dobra 7.
109. Bronowska Wiktorja Juljusza 20
110. Leśniewicz Wincenty Sokola 16
111. Rzepecki Jerzy, Sporna 29.
112. Kopeć Genowefa, Rokicińska 11
113. Łapis Rozalja, Gdańska 85.
114. Sołdowski Bolesław, Abramowskiego 32.
115. Otwinowski Franciszek, Konstantynowska 20.

***

Piąta lista będzie ogłoszona w jutrzejszym „Expressie“ (niedzielnym).

***

Premje będą wydawane od **dnia 17 lutego br.** Bliższe szczegóły będą ogłoszone za kilka dni.



Nawet szkapa dziko się śmieje
jak na Bałutach „pracują“ złodzieje...

Rys. Wacław Drozdowski.

Wydawanie premji.

Zdobywcy premji drugiego konkursu „Expressu“, którzy dotąd nie odebrali bonów, zechcą łaskawie zgłaszać się co dzień do administracji „Expressu“, Piotrkowska 49, front, w godzinach od 4—7 wiecz, **do dnia 15 lutego r. b.**

Godne naśladowania.

Następujące osoby ofiarowały zdobyte premje na cele społeczne:

NA BEZROBOTNYCH

Wodzyński Feliks, Cmentarna 1, — 1 korzec węgla.

Bartos Józef, Zgierska 124 — 3 kilo mąki.

NA OCHRONĘ IM. HERZÓW (Cegielniana 75)

Leder Marja, Pańska 23 — 3 kilo mąki.

Kupon na stronicy trzeciej.

Amerykanie są najciekawszym narodem na świecie.

—

PRZEKONAŁ SIĘ O TEM JUŻ BENJAMIN FRANKLIN W CZASIE SWEJ PODRÓŻY DO BOSTONU.

Amerykanie są podobno bardzo ciekawi. Powiadają, że nigdzie na świecie przyjezdny nie jest tak szpiegowany przez swych sąsiadów jak wśród yankesów.

Zasypują go ze wszystkich stron naj różniejszemi pytaniami, chcąc wydobyć najintymniejsze nieraz szczegóły z prywatnego życia.

Należy przytem zwrócić uwagę, że właściwość ta narodu amerykańskiego nie jest wytworem naszych czasów lecz datuje się ddawna, sięgając czasów Franklina.

W okresie, gdy Benjamin Franklin posiadał litografję w Filadelfji interesy zmusiły go do wyjazdu do Bostonu.

Po przybyciu na przeznaczone miejsce Franklin udał się do hotelu i po godzinie wszedł na ogólną salę jadalną, gdzie nikogo jeszcze nie było prócz gospodarza, który widząc nieznajomego gościa zapałał jak zwykle niezmierną ciekawością i kręcił się po sali ogromnie zażenowany.

Nie mógł jednak ominąć okazji, by nie zaczepić nowego gościa.

Franklin, rozumiejąc tendencję gospodarza, zrezygnował z oporu i poddał się losowi.

Postanowił sam wystąpić z pytaniami, by prędzej skończyć ten proceder.

— Czy pan jest żonaty? — zapytał gospodarza.

— O, tak — odrzekł gospodarz — owszem jestem żonaty. Cóżby to był za gospodarz bez gospodyni?...

— Dobrze — ciągnął dalej Franklin — sądzę, że nie uniknę zaszczytu poznania pańskiej żony...

Gospodarz sprowadził swą żonę.

Ukłoniwszy się jej, Franklin zwrócił się następnie do niej z pytaniami:

— Łaskawa pani, czy ma pani dzieci?

Pięcioro nawet — z dumą odparła gospodyni. — Trzech chłopców i dwie dziewczynki...

— Niech - że więc pani nie odmówi mej prośbie i przedstawi mi swe latorośle... A może są w szkole?

— Nie, nie... Są w domu... W tej chwi li przyprowadzę je...

Wyszła szybko i po chwili wróciła, otoczona przestraszonemi i nieśmiałemi bobasami.

— Jeszcze jedno pytanie. Ilu pan ma służących w hotelu? — pytał w dalszym ciągu Franklin.

— Czworo. Dwóch mężczyzn i dwie kobiety.

— Chciałbym ich wszystkich zobaczyć. Mam w tem pewną taktykę...

Gospodarz pobiegł zaciekawiony po służbę i sprowadził wszystkich na salę.

— A więc teraz zebrał się tu cały pański żywy inwentarz prócz oczywiście zwierząt?...

— Tak — to są wszyscy domownicy.

— Tak, to dobrze... — rzekł Franklin Jesteśmy więc wszyscy razem, moi mili. Mogę wam wszystkim jednocześnie odpowiedzieć co was najbardziej interesuje. Nazywam się Benjamin Franklin, jestem właścicielem litografji, mieszkam stale w Filadelfji, przybyłem do Bostonu w celu kupna papieru, jutro wracam do Filadelfji. To wszystko. Jeżeli macie jakieś pytania, zadawajcie je odrazu — żeby już z tem skończyć. A potem gdy odpowiem na wasze wszyst kie pytania, sądzę, że zostawicie mnie w spokoju, gdyż mam wiele roboty i mało czasu.

K. S.

Cuda zimy.



Zamarznięty wodospad reński.

PARYŻ ZA 100 LAT.

—:o:—

Fantastyczne spojrzenie w przyszłość.

—:o:—

Berlin jest 1½ razy większy, niż Paryż, który liczy o 600.000 ludzi więcej, niż stolica Niemiec.

Paryż, w lutym.

Na ostatniem posiedzeniu paryskiej rady miejskiej został naszkicowany obraz przyszłego Paryża i zadziwiających możliwości rozwoju miasta, który czeka stolicę świata.

Było to spojrzenie w przyszłość, dokonane przy pomocy tabeli statystycznych i planów technicznych, niejako fragment z powieści Wellsa, który mają zrealizować nadchodzące dziesięciolecia.

„Paryż jest najmniejszym z centrów Europy — oświadcza referent w swojem sprawozdaniu — niema drugiego miasta w Starym Świecie, któreby tak jak Paryż, **mieściło na stosunkowo nie wielkim obszarze ziemi,** tak olbrzymią liczbę mieszkańców.

Paryż liczy 4,200,000 mieszkańców wraz z zaludnieniem swoich przedmieść i z 800,000 cudzoziemców, zamieszkujących hotele i pensjonaty, czyli o 600,000 ludzi więcej niż Berlin.

Ta niesłychanie wielka armja ludzka która odpowiada liczebnością, zaludnieniu mniejszego państwa europejskiego skupiona jest na bardzo małym obszarze

Berlin jest 1 i pół raza większy niż Paryż, który jest nic o wiele większy od Wiednia. Wiedeń zaś liczy niecałe 2,000,000 mieszkańców. 4,200,000 ludzi mieszka w Paryżu na płaszczyźnie wielkości 7,800 ha.

Podobne skupienie ludności na tak małym skrawku możliwem jest tylko w Ameryce. **Amerykańskie centry mają możność wznoszenia drapaczy nieba, a więc brak terenu jest tam wynagrodzony wysokością budowli.**

W Paryżu, rozporządzenia ówczesne zabraniały wznoszenia budynków, których wysokość przekraczała 9 zwykłych pięter. Jeżeli chcianoby stosować się ściśle do tego rozporządzenia, to nie pozostawałoby nic innego, jak tylko zburzyć twierdze otaczające Paryż i tem samem oddalić największą przeszkodę, tamującą rozrost miasta. Twierdza ta otacza miasto niby żelazną obręczą od lat 110.

Z pomiędzy wszystkich wielkich miast Europy, Paryż ma najmniej parków, bowiem tylko 2 i pół proc. obszaru, przeznaczonych na ten cel zużyto na plantacje i parki. I to przemawiałoby więc za usunięciem twierdzy.

W wojnie światowej okazało się że owe twierdze nie mają już racji bytu, dlatego że nie dają żadnej ochrony prze ciw atakom floty powietrznej.

Gdyby znikły z powierzchni ziemi, miasto miałoby możność dalszego rozrostu. Teraźniejszy Paryż nie jest w stanie przyjąć wszystkich ludzi, którzy doń napływają. Gdyby w roku 2000 jakiś obecnie żyjący paryżanin został przebudzony ze snu wiecznego, miasto przestawiłoby mu się tak, jak to sobie może dziś wyobrazić tylko fantasta. Morze domów na obydwu brzegach Sekwany, będzie zajmowało obszar 15 tys. ha., a właściwe miasto daleko za mało zabudowane obecne przedmieścia.

Tam, gdzie obecnie stoją twierdze, powstaną boiska sportowe, rozległe par ki i cieniste aleje. Tylko Cite i dzielnica Łacińska powinny zachować i zachowają swój charakter. Na drugim brzegu Sekwany będą się wznosić drapacze nieba; niełatwo więc będzie rozróżnić wśród kilkudziesięciopiętrowych domów wieży Eiffla. To ostatnie stanie się w międzyczasie główną stacją telefonów, telegrafów i fotografji (fotografowanie na odległość).

Napróżno przebudzony paryżanin będzie szukał pieszych na bulwarach miasta, natomiast ujrzy niezliczone elektromobile, krążące w szybkiem tempie. Także tramwaj zniknie bez śladu jak cały ruch pieszy.

Do wycieczek zamiejskich służyć będzie wygodne „helikoptery" (rodzaj pionowo wznoszącego się aeroplanu). Ruchowi w samem mieście sprzyjać będzie „ruchomy chodnik", który został zaprojektowany jeszcze w roku 1925 na radzie miejskiej Paryża, lecz odrzucony przez większość, jako urządzenie bezcelowe. Ten nowoczesny środek lokomocji — rodzaj metalowego chodnika — który znajduje się w ciągłym ruchu posuwa setki tysięcy ludzi przez godzinę na małe odległości.

Kolej podziemna — metro — pozostanie ulubionym środkiem lokomocji jeszcze w roku 2000. Wśród elektromobili tylko nieliczne będą stanowiły własność prywatną. „Helikopter" zwycięża auto ponieważ jest szybszy i wygodniejszy.

Co się tyczy zaludnienia miasta w przyszłości, to musimy przyjąć podwojenie się liczby obecnej jeśli uprzytomnimy sobie szybki przyrost ludności w ostatnim czasie. Wyniesie więc ono z górą **8,000,000 głów.**

Windischgrätz w spódnicy.

—::—

Przygoda cesarzowej Eugenji, która nieświadomie puściła w obieg 20.000 fałszywych franków.

Skoro sama cesarzowa Francji, Eugenja płaciła fałszywymi banknotami tysiącfrankowymi, łagodniej chyba należy oceniać postępek fałszerzy węgierskich! Tam dostarczył banknotów sam prefekt policji paryskiej, czyż to nie usprawiedliwia Nadossi'ego, prefekta policji węgierskiej? A Horthy? O tamtych fałszywych banknotach z przed lat 60 wiedział — sam cesarz francuzów, Napoleon III.

Krótko mówiąc, sprawa przypomina ła nadzwyczajnie węgierską! A było tak:

Pewnego dnia zjawił się w Tuilerjach prefekt policji paryskiej Msr. Pietri. Pełen dumy zaraportował cesarzowi, iż udało mu się wsadzić do kozy całą paczkę fałszerzy banknotów, produkujących znakomicie bilety podobne do złudzenia do autentycznych tysiącfranków.

Na dowód czego wyciągnął z portfelu całą ich wiązkę (dwadzieścia sztuk) i oddał ją cesarzowi. Napoleon III pogratulował prefektowi i położył fałszywe pieniądze na biurku, wkrótce zaś potem opuścił gabinet i powrócił tam dopiero późnym wieczorem. Wtedy zauważył, że fałszywe banknoty zniknęły bez śladu. Nie chcąc podejrzewać nikogo, postanowił naradzić się przedtem z cesarzową. Cesarzowa Eugenja zaczęła się śmiać odrazu przy pierwszych słowach, oświadczając:

— Nie szukaj daleko, złodziejem jestem ja!

— Ależ.... — rzekł cesarz, lecz cesarzowa nie pozwoliła mu dojść do słowa, mówiąc:

— Nie będziesz mi przecież robił wyrzutów z powodu marnych 20.000 franków! Potrzebowałam pieniędzy na zakupy, jakie uczyniłam pobyciu i po szłam do twego gabinetu. Nie było cię, widziałam paczkę banknotów na biurku w sam raz dla mnie.

— Ale banknoty te były — fałszywe!

— Fałszywe?

— Gdzież są te, które ci pozostały?

— Wydałam wszystkie.

Skończyło się na tej rozmowie. Żaden z dostawców dworu nie zgłosił się i sprawy nie badano dalej. A więc cesarzowa Eugenja miała więcej szczęścia, niż fałszerze na Węgrzech. Tylko, że ani Windischgrätz, ani Nadossy nie uznaliby jej postępku za godny siebie...

Brak było motywów — „patrjotycznych!"

Kłopoty prezydentów.

Stowarzyszenie kelnerów w Waszyngtonie zaprosiło prezydenta Coolidge'a na doroczny bal. Na zaproszeniu jest podkreślone, że uczestnicy balu nie mogą przybyć we frakach, ale swych ubraniach, jakich używają przy pracy. Prezydent Coolidge jest w kłopocie, jak ubrać się na ten bal.

Gdy mąż nie zna się na modzie...



— Popatrz, Karolku, jaki piękny model kapelusza. Muszę sobie zamówić podobny u mojej modystki..
— O którym z dwu kapeluszy mówisz, duszko?..

Redukcje wśród nauczycielstwa

godzą w interesy obywateli miasta.

Władze szkolne winny wstrzymać się ze swemi Projektami do końca roku szkolnego.

ŁÓDŹ, 11 lutego.

W ostatnich dniach rozeszły się niepokojące wiadomości, że w szkolnictwie powszechnem ma nastąpić nowa redukcja sił nauczycielskich, ze względu na skasowanie pewnych oddziałów i przeniesienia uczniów do innych szkół.

Szeroki ogół nauczycielski został żywo zaniepokojony temi wieściami, albowiem jak krążą pogłoski, redukcja ma nastąpić jeszcze przed końcem roku szkolnego.

Jak nas informują z wiarogodnego źródła, władze szkolne wyznaczyły 90 redukcji na terenie szkolnym m. Łodzi.

Że redukcja ta nastąpi — to rzecz pewna, chodzi tylko o to, kiedy ma nastąpić czas zwolnienia z posad nauczycieli szkół powszechnych.

Swego czasu magistrat wystosował do ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego memorjał z prośbą, aby stan obecny w szkolnictwie utrzymać do końca roku szkolnego ze względu na niekorzystne dla metod wychowawczych zamieszania, jakie powstają zwykle przy redukcjach nauczycielskich.

Powody te są mniej błahe, niżby się napozór wydawać mogło, albowiem rozbijanie klas jest wysoce niepożądane, tembardziej właśnie, że poziom naukowy w poszczególnych klasach tego samego stopnia nie jest we wszystkich szkołach jednakowy.

Stąd wynika, że dla jednej połowy klasy reszta roku szkolnego schodzi na marne.

Pozatem pewne trudności wynikają również z niejednolitego używania książek w szkołach powszechnych, co stawia rodziców wobec krytycznej sytuacji obecnej w położeniu bez wyjścia.

Dosyć, że raz kupili potrzebne podręczniki dla swych dzieci, muszą po raz drugi wskutek kaprysów władz szkolnych głowić się nad tem, skąd wziąć pieniądze na nowy komplet książek?

Z tych więc względów łączenie klas w ciągu roku szkolnego należy uważać za rzecz szkodliwą.

Wynikające z tego oszczędności godzą w interesy obywateli miasta.

Ministerstwo prawdopodobnie odpowie przychylnie na memorjał magistratu, chodzi tylko o to, by władze szkolne uzbroiły się w cierpliwość i nie wprowadzały w życie swych zarządzeń przed otrzymaniem odpowiedzi z ministerstwa. Ks.

Zniknęła!..

—::—

A z nią 300 dolarów i 1000 złotych.

—::—

Wyglądała tak niewinnie!..

Łódź, 13 lutego.

Helena Dąbrowska była na służbie u państwa Englów, zamieszkałych przy ulicy Zawadzkiej 50. Chlebodawcy byli z niej dość zadowoleni, gdyż spełniała gorliwie swe obowiązki i nie wracała nigdy późno wieczorem do domu.

Państwo Engiel przypuszczali, że Dąbrowska jest wzorem oszczędności. Ale cóż, okazało się inaczej.

Młoda ta osóbka od kilku dni zniknęła z domu. Wszelkie poszukowania służącej nie osiągnęły żadnego rezultatu i państwo Engiel przypuszczali już, iż padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku.

Wczoraj jednak pan Engiel spostrzegł iż brakuje mu w szufladzie od biurka 300 dolarów i 1000 złotych.

I wówczas zrozumiał wszystko..

Dąbrowska zniknęła wraz z pokaźną gotóweczką.

Pan Engiel zawiadomił o powyższem policję, która poszukuje obecnie służącej.

Z FILMU DNIA.

Dorożka i taksówka.

DOROŻKARZ KŁÓCIŁ SIĘ Z SZOFEREM,
MAJĄC W POGARDZIE TAKSOMETRY,
TWIERDZIŁ, ŻE JEGO SZKAPA PRĘDZEJ
PRZEBĘDZIE WSZYSTKIE KILOMETRY.
A SZOFER ZAŚ DO MISTRZA BATA
KRZYCZAŁ Z OKRUTNIE SROGĄ MINĄ,
ŻE STOKROĆ LEPIEJ JEST DLA ŚWIATA,
NIŻELI SIANEM — ŻYĆ BENZYNĄ.
WRZESZCZELI RAZEM STRASZNIE GŁOŚNO,
CZUJĄC, ŻE GNIEW STRASZLIWIE WZBIERA,
LECZ KAŻDY PRÓŻNO CZEKAŁ, CZEKAŁ
NA NIEZNANEGO PASAŻERA....

AS PIK.

Kto okradł Milczarkową?

Tajemniczy chłopak, który przepadł, jak kamień w wodzie, w sklepie na Brzezińskiej.

Łódź, 13 lutego.

Marjanna Milczarek handlarka z m. Piotrkowa przyjechała wczoraj do Łodzi. Gdy znajdowała się na Nowomiejskiej podbiegł do niej jakiś chłopiec, który warwał jej z ręki paczkę z zakupionemi przedmiotami codziennego użytku.

Milczarkowa w pierwszej chwili osłupiała.

Po kilku sekundach jednak wszczęła alarm i puściła się w pogoń za złoczyńcą. Chłopiec był już daleko.

Milczarkowa zdołała jednak zauważyć, jak wbiegł do sklepu przy ulicy Brzezińskiej 11, należącego do Jakuba Sieradzkiego.

Handlarka zdyszana i zmęczona pogonią na ulicy, dobiegła wreszcie do sklepu.

Stojący jednak na progu jakiś osobnik nie chciał jej wpuścić do środka.

Milczarkowa, podejrzewając owego jegomościa o współudział w kradzieży, pobiegła natychmiast do policji.

Gdy po kilku minutach znalazła się wraz z posterunkowym w sklepie przy ulicy Brzezińskiej 11, chłopca, który skradł jej paczkę, już tam nie było.

W związku z powyższem aresztowano brata właściciela sklepu przy ulicy Brzezińskiej 11 Dawida Sieradzkiego, który nie chciał jej wpuścić do wnętrza.

W sprawie tej policja prowadzi w dalszym ciągu energiczne śledztwo, które ustali niewątpliwie, czy personel sklepu współdziałał w kradzieży ulicznej, dokonanej na przyjezdnej handlarce.

Krwawa kłótnia o dąb.

Rok więzienia za ciężkie pobicie sąsiadów.

Łódź, 13 lutego.

Dnia 14 lipca r. ub. mieszkaniec wsi Duża Mierząćka gm. Dłutów powiatu Łaskiego, Karol Bartos zajęty był wykopywaniem dębu, rosnącego przy drodze.

W pewnej chwili zbliżyła się doń żona sąsiada Rozalja Bartosowa, prosząc go, aby zaprzestał kopania, ponieważ dąb ten nie jest jego własnością.

Pomimo jej próśb, Bartos nie przerwał roboty i kopał w dalszym ciągu.

Widząc, że prośbą nic nie zrobi; Bartosowa zawołała męża swego Walentego i syna Władysława, którzy kazali Bartosowi przerwać robotę.

W odpowiedzi na to Bartos rzucił się na swych sąsiadów z łopatą w ręku i uderzył ich kilkakrotnie w głowę.

Walenty zalewając się krwią upadł na ziemię.

Sprawa ta w dniu wczorajszym znalazła się na wokandzie sądu okręgowego pod przewodnictwem p. Arnolda w asystencji ss. Kurczewskiego i Illinicza.

Oskarżał prokurator Żabiński.

Oskarżony do winy się nie przyznał, twierdząc, że sąsiedzi napadli pierwsi na niego, obrzucili go kamieniami i kilkakrotnie uderzyli go w twarz.

Działając w obronie własnej Bartos bronił się łopatą.

Poszkodowani zeznali pod przysięgą, że Bartos pierwszy wszczął bójkę.

Sąd po naradzie skazał 30-letniego Karola Bartosa na 1 rok więzienia, zamieniając to na dom poprawy.

Skrzynka do listów.

—::—

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem ogłoszonym w dniu 29.1. 1926 r. w Nr. 27 „Expressu" przez mistrzów kominiarskich, niniejszem uprzejmie prosimy W-go Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie na łamach swego poczytnego pisma poniższych słów:

Zarząd cechu kominiarzy w Łodzi za pośrednictwem „Expressu" prosi pp. mistrzów do ujawnienia swych nazwisk, bowiem wtedy zarząd jako też członkowie cechu będą mieli możność dać szczegółowe wyjaśnienie w tej sprawie

Narazie możemy zakomunikować tylko, że cech i mistrzowie wydalają z pracy tych czeladników, którzy lekceważą powierzone im obowiązki pracy, albo prowadzą się nieodpowiednio. Przytoczymy tutaj dla przykładu — kominiarza Starostę, który tak skandalicznie zachowywał się podczas składania życzeń noworocznych, że wywołało to ogólne oburzenie. Następnie kominiarz Bogusz Józef został z powierzonego mu przez starostwo łódzkie rewiru wydalony za nadużycia. Tak samo kominiarze: Wojtyła, Jeżewscy syn i ojciec. Dworakowski Władysław zostali usunięci za różne wykroczenia.

Zatkanie kanału dymowego przy ul. Lubelskiej nr. 10, zupełnie nie miało miejsca.

Racz przyjąć Sz. Panie Redaktorze wyrazy szacunku i poważania

Zarząd Stowarzyszenia mistrzów kominiarskich.
Prezes: (—) I. Urbański

Morderstwo na rozkaz Petersburga!

Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz wziął sto tysięcy rubli łapówki i nie wywiązał się ze swego zadania.

Warszawa, 12 lutego.

Po zeznaniach córki zamordowanego księcia zaszedł

wzruszający incydent.

Oto, gdy przewodniczący poleca komisarzowi sądowemu wprowadzić następnego świadka —

panią Bispingową, żonę oskarżonego — osk. Bisping wstaje gwałtownie i czyni ruch jakgdyby

chciał opuścić ławę oskarżonych.

Wszystkie oczy

zwracają się w jego stronę.

Po chwili wahania Bisping zwraca się do trybunału z następującemi słowami:

— **Proszę, by sąd mnie zwolnił od przebywania na sali podczas zeznań żony mej.**

I znowu widać wahanie na jego twarzy.

Wreszcie zdołał zapanować nad sobą i pozostał na sali.

Tajemniczy dokument.

Olbrzymie zainteresowanie obudziły zeznania powołanego na świadka

adw. Paschalskiego,

b. obrońcy Bispinga w I-ej instancji.

Adwokat Paschalski oświadczył, że nieżyjący już

ś. p. mec. Wróblewski,

który także znajdował się w liczbie obrońców Bispinga, znając doskonale stosunki rosyjskie przyszedł do przekonania, że

zabójstwo ks. Druckiego - Lubeckiego było dokonane z rozkazu dworu cesarskiego.

Wniosek ten opierał się na pewnym

tajemniczym dokumencie, pisanym ręką księcia.

Był to odpis umowy, przyczem nazwisko drugiego kontrahenta

nie zostało wymienione.

Półmiljonowa łapówka.

Według koncepcji obrończej sprawa przedstawia się w sposób następujący:

Książę Drucki - Lubecki zobowiązał się do wypłacenia

pół miljona rubli

pewnej osobie, jeżeli dojdzie do skutku zabranie gruntów księcia do budowy fortecy, gdyż książę

otrzymałby wzamian wielkie obszary lasów.

Mordu dokonano według koncepcji dlatego, że osoba owa otrzymała

100 tysięcy rubli „a conto",

a nie wywiązała się ze swego zobowiązania, i

nie chciała zwrócić zadatku.

Adwokat Wróblewski zbierał skrzętnie materjały i doszedł do przekonania, że osobą, której miała być wręczona łapówka w postaci pół miljona rubli — był...

wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Prokurator: — Jaką drogą adw. Wróblewski zbierał owe materjały?

Adw. Paschalski: —

Drogą stosunków w rosyjskich sferach rewolucyjnych.

Adwokat Paschalski wyjaśnia, iż obrona w I-ej instancji

nie mogła iść po linji wytkniętej przez adw. Wróblewskiego,

bowiem kierowanie podejrzeń na wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza równałoby się

ze zgubą Bispinga.

Mikołaj Mikołajewicz czy Dymitr Pawłowicz?...

W związku

z tem sensacyjnem oświadczeniem

prokurator prosi o zadanie pytania św. Herszelmanowi, czy wie coś

o podłożu politycznem zbrodni tereśińskiej.

Św. Herszelman wyjaśnia, że dokument o wypłaceniu „kurtażu" za sprzedaż gruntów księcia mógł tylko dotyczyć

wielkiego księcia Dymitra Pawłowicza,

który był wtedy małym chłopcem, gdyż podczas wojny dopiero został kornetem gwardji konnej.

— Wtedy — oświadcza św. Herszelman —

nie zwróciłem uwagi na ten dokument

bo nie było w liście tytułu, odpowiedniego dla wielkiego księcia.

Podczas pierwszego procesu nikt nie mówił,

aby zamordowano księcia na rozkaz z Petersburga!

Adw. Paschalski wierzy w niewinność Bispinga.

Wielkie wrażenie robi skreślony przez św. Paschalskiego epizod o zachowaniu się oskarżonego wyrokiem I instancji Bispinga, zwolnionego za kaucją.

Pewnego razu o zmierzchu adw. Paschalski

znalazł się w kościele św. Aleksandra

i zauważył

klęczącego i zatopionego w modlitwie jakiegoś pana.

Jak się później przekonał, był to właśnie Bisping,

który świadka nie spostrzegł.

Uważam — mówi świadek — że

tak modli się człowiek wierzący

nietylko z nakazu czy pobudek religijnych, lecz głęboko odczuwający potrzebę

zbliżenia się myślami do Boga

człowiek, który umie się łączyć w swem uduchowieniu z Istotą Najwyższą

Takim mi się wówczas wydawał Bisping.

Tu świadek na pytanie prokuratora odpowiada:

— Mimowoli zmuszony tu jestem

złożyć spowiedź

dotyczącą i mojego indywidualnego wierzenia i oświadczam, że gdybym sam nie był człowiekiem religijnym, nie znalazłbym się wówczas w kościele.

I znów na następne pytanie prokuratora świadek oznajmia, że jakkolwiek związany jest

tajemnicą zawodową,

lecz skoro znajduje się w świątyni sprawiedliwości, czuje się w obowiązku na pytanie odpowiedzieć jako były obrońca Bispinga,

iż, broniąc Bispinga, był głęboko przekonany o niewinności jego.

Wizja lokalna w Teresinie.

Następnie zabiera głos

p. prokurator Kamiński,

poruszając dwa zasadnicze problemy:

polityczne rzekomo przyczyny zabójstwa

i celowość zarządzenia

wizji na miejscu zbrodni w Teresinie.

Poruszono w tej sali szereg okoliczności — mówił prokurator — które bezwzględnie

winny być zaliczone do dziedziny plotek,

o których niema śladu w dotychczasowym przewodzie sądowym.

Polegały one na koncepcji zmarłego obrońcy mec. Wróblewskiego, że

zabójstwo księcia dokonane zostało na rozkaz z Petersburga

wskutek istnienia stosunków majątkowych między zabitym a jednym z wielkich książąt.

Wobec tego proszę o wezwanie na świadka

Karola Marszałka,

byłego zastępcy naczelnika wydziału śledczego policji petersburskiej, który w swoim czasie brał udział w śledztwie przeciw Bispingowi.

Sąd apelacyjny zgodził się, by wezwać na świadka Karola Marszałka.

Tragedja w trzech aktach.

Przedstawiciele obrony domagają się powołania na świadka

p. Rakowieckiego,

który będąc administratorem dóbr brata księcia,

widział nieboszczyka podpisującego weksle na kolanie.

Wreszcie obrona prosi trybuna o łaskawe rozpatrzenie skargi apelacyjnej co do powołania na świadków ojca Urbana z Krakowa i dr. Martyszewską z Otwocka.

Ojciec Urban widział

w trzecim dniu po zabójstwie w Krakowie agenta ochrany rosyjskiej Prosińskiego z Grodna,

który przywiózł wraz z dr. Martyszewską dużą sumę pieniędzy i po dwuch dniach pobytu

wyjechali do Ameryki.

Afera polityczna z „kurażem" i łapówką 500.000 rubli dla tajemniczej osoby

miała trzy akty:

pierwszy w Grodnie, a mianowicie

zawarcie umowy;

drugi w Teresinie —

zabicie księcia,

a trzeci w Krakowie —

przyjazd Prosińskiego.

Sąd postanowił zezwolić obronie na sprowadzenie p. Rakowieckiego oraz

odbyć wizje lokalna w Teresinie.

Bisping miał rewolwer.

Następnie zeznaje

św. Kazimierz Janikowski,

były sekretarz redakcji „Gońca", który twierdzi wbrew oświadczeniom sekretarza barona, że Bisping miał rewolwer przy sobie w dniu zabójstwa księcia.

Janikowski kategorycznie i z całą pewnością siebie stwierdza, że świadek Marczewski (sekretarz Bispinga)

zaraz po [illegible]

— „Co tam wypisujecie", — doszło między nimi

do ostrej wymiany słów,

lecz później Marczewski udobruchał się i rozmowa znów potoczyła się w przedmiocie podejrzeń

padłych na Bispinga.

Świadek, mówiąc o Bispingu, wyrażał się,

„to jednak nieczysta sprawa"

i pytał Marczewskiego:

czy aby Bisping nie uciekł już za granicę.

Zeznanie to najzupełniej obali to świadczenie Marczewskiego i stwierdziło, że Bisping, przyjechawszy — (po zabójstwie księcia) z Teresina,

miał w kieszeni rewolwer

Gorzka herbata.

Wielkie wrażenie sprawia ukazanie się na sali

świadka Jana Żukiewicza

dawnego kamerdynera i obecnie magazyniera książąt Druckich - Lubeckich.

Z wielką prostotą i szczerością cechującą służbistę przywiązanego do „księcia pana" i jego otoczenia, mówi świadek o truciznie użytej do herbaty, gdy ją panu swemu podawał.

— Dobrze pamiętam — mówi — narzekania na nieswoisty

gorzki smak herbaty

na który książę narzekał.

I moja taka — mówił Bisping — ale ja próbuję i nieprawda:

Księcia tylko zła,

a p. Bispinga dobra herbata...

Ale p. Bisping nie pił tej herbaty, wypluł haust — mówi świadek.

Grala wcale nie wchodził do stołowego — za to p. Bisping był w kuchni manewrując czajniczkiem.

— 14 lat — ciągnie świadek — służę u „Jaśnie księcia" i

takiego zdarzenia nie miałem...

Co to jest — myślę sobie —

zawsze przy p. Bispingu herbata nabiera gorzkiści!

Ale mój pan już nawet po analizie wykazującej truciznę, uprzedzał:

nic nikomu nie mówić.

A było już po drugim wypadku otrucia.

Gdy przyjechał „książę pan", tak serdecznie lubiany przez całą służbę miejscową meldowałem mu, że telefonował tu dr. Hubicki, a książę na to machnąwszy ręką, rzekł: to nic ważnego, pewnie chodzi o pożyczkę: albo o wzięcie, albo o oddanie jej.

Przygnębiające wprost wrażenie wywiera

dalszy opis świadka,

tyczący się zaginionego naraz „księcia pana".

— Gdy dowiedziałem się, że znaleziono księcia w parku — ciągnie dalej świadek —

nie mogłem tego pojąć...

[illegible]

Całe miasteczko chodzi w szatach nieboszczyków.

Bezeceństwa niesumiennego grabarza. — Dwa lata uprawiał wstrętny proceder, aż hulanki skierowały nań srogie oko władzy.

Czerniowce, w lutym.

Na nielada pomysł wpadł grabarz Nykoła Bojczuk we wsi Teutoni (powiat Zastawna). Mając sobie bezapelacyjnie powierzone grzebanie wszelkich umrzy ków z tej gminy, wyrozumował trafnie, że nieboszczykom odzież jest niepotrze bna, boć przecie wedle Pisma św. mają się jawić na sądzie ostatecznym w stro ju adamowym.

Raz doszedłszy do takiego wniosku, Bojczuk począł w nocy otwierać świe żo zasypane groby i zajmował się tros kliwie zwłokami. Naprzód wyjmował im złote zęby — o ile je posiadali — (bo na co złoto takim, co już się do nikogo nie zaśmieją..), potem skrupulatnie zdzie rał szaty, w jakie pietyzm krewniaków zwykł przystrajać nieboszczyków.

Następnie, jako człek praktyczny, Bojczuk zabierał trupią garderobę i ma szerował do pow. miasta Zastawny, gdzie szatki te po przystępnej cenie sprzedawał mieszczuchom, zadowolonym, że mogą tanio nabyć odzienie, tak dobrze prezentujące się, choć nieco „dzi wnie wonniejące".

Gdyby imć Bojczuk zachowywał się skromnie, mógłby był zebrać spory mająteczek i niktby się nie dowiedział, z jakiego źródła. Ale nasz grabarz rozzuchwalony powodzeniem, zaczął sobie urządzać huczne biesiady, co zwróciło uwagę policji.

Poddano obserwacji jego tryb życia i złapano go na „gorącym" uczynku roz kopywania świeżo zasypanego „zimnego" grobu.

Sprawa wyszła na jaw i zrobił się skandal. Bliższe dochodzenia wykazały, że B. swój niecny proceder wykonywał już od dwu lat i zdążył w tym czasie obedrzeć około 300 nieboszczyków.

Co gorzej i co wywarło wprost piorunujące wrażenie na dotkniętych tem osobnikach — niemal cała męska połowa pow. m. Zastawny, parodowała w ubiorach trupich, nic o tem nie wiedząc, owszem szczycąc się posiadaniem „lepszej garderoby".

Łatwo sobie wyobrazić miny zastawnickich elegantów, gdy sługębna fama rozniosła wieść o aresztowaniu Bojczuka i o jego praktykach. „Odświętne" ubrania zniknęły w kufrach, zaś ich nabywcy zrobili takie miny, jakby sami byli... poprzednimi i prawowitymi właścicielami tych strojów.

Zabójstwo kurjerów sowieckich.



Pod stacją Nexküll w pobliżu Rygi dokonano napadu na dwóch kurjerów sowieckich. Jeden z nich Nette, padł trupem na miejscu drugi Maksmastal ciężko ranny zmarł po przewiezieniu do Rygi. Ilustracja nasza przedstawia wynoszenie z wagonu Maksmastala wkrótce po dokonanym zamachu.

Napięciem woli zabija, powoduje choroby,

najsilniejsze medjum na świecie.

Niezwykłe wrażenie w świecie spirytystów wywołało ukazanie się nowego medjum.

Jest niem 13-letnia rumunka, Eleonora Zugun z wioski Talpa, osadzona obecnie w klasztorze Gurawei.

Zbadaniem istoty zjawisk zajęli się spirytyści.

Przed paru miesiącami przybył do Gurawei znany badacz niemiecki dr. Grünewald i zaobserwował 100 niezwykłych fenomenów w obecności Eleonory Zugun, dziejących się w warunkach które wykluczają wszelkie oszustwo.

Dr. Grünewald ukończywszy badania, powrócił do Berlina, pragnąc wydać osobną książkę o rumuńskiem medjum. Zaledwie jednak zabrał się do pracy, zmarł nagle skutkiem niewyjaśnionej dot... choroby.

Śmierć uczonego nie przerwała jednak badań. Bezpośrednio po dr. Grünewaldzie, zajął się osobą Eleonory Zugun lekarz francuski, dr. Alfred Chenkin. Po kilku dniach zachorował jednak obłożnie i musiał opuścić Rumunję.

Obecnie znów przybył do Gurawei z Wiednia spirytysta, Kinel, który uważa rumuńską dziewczynę za najsilniejsze medjum na świecie.

Powtarza się historja „Rewizora z Petersburga".

W Rosji przyłapano dwu takich oszustów.

Postrachem władz sowieckich w zapadłych miejscowościach rosyjskich był niejaki Aleksiej Iwanowicz Samurow.

Opatrzony sfałszowanymi dokumentami, kontrolował urzędy i przedsiębiorstwa państwowe, wyłudzając od urzędników i obywateli poważne sumy.

Wszędy węszył „sabotaż" lub „nieblagonadiożnost" i groził sądami lub na tychmiastowem uwięzieniem.

Przez kilka miesięcy udawały mu się te sztuki, aż jeden z komisarzy, od którego chciał wymusić groźbami większą sumę pieniężną, uwięził rewizora i przesłał raport do Moskwy — gdzie zdemaskowano oszusta.

Równocześnie niemal z tą sprawą wyszło na jaw oszustwo innego „rewizora", nazwiskiem Babajew.

Przybył on do Odesy, rzekomo wysłany celem skontrolowania administracji w tamtejszych warsztatach okrętowych.

W toku urzędowania, potrafił on wzbudzić do siebie zupełne zaufanie i korzystając z tego, sprzeniewierzył kilkaset tysięcy czerwońców.

W porę jednak zdołano go schwytać.

Pisma rosyjskie, opisując oba te wypadki, nie szczędzą ostrych wymówek sowieckiej biurokracji, która przesiąknięta jest duchem bezkrytycznej uległości wobec dygnitarzy.

Kukuszka szukał Rypki

i znalazł się w paryskim komisarjacie.

Niejaki p. Jakób Kukuszka, pochodzący z Polski, bawił w Paryżu.

Pewnego dnia poczuł się niezdrów i postanowił zwrócić się o poradę do lekarza polaka, dr. Rypki. I tu właśnie zaczęło się nieszczęście p. Kukuszki, dano mu bowiem zły adres i zamiast do lekarza, trafił do prywatnego mieszkania pp. Chretien.

Pan Kukuszka nie umiał po francusku, powtarzał więc tylko:

— Rypko, Rypko!

Niewiadomo dlaczego właścicielka mieszkania wzięła go za bandytę.

— Dam ja ci rypkę! — pomyślała.

Narobiła piekielnego harmidru i przy pomocy domowników wyrzuciła gościa za drzwi.

A kiedy biedny p. Kukuszka rypnął ze schodów, zawołano policjanta i odprowadzono go do komisarjatu.

Cała historja wyjaśniła się dopiero po sprowadzeniu tłumacza, p. Kukuszkę grzecznie przeproszono i wypuszczono.



51)

— Na miejscu zbrodni, jak już panu zaznaczyłem — mówił dalej komisarz Jaskólski — aresztowałem owego Kryspina, robotnika fabryki Zbigniewa Sarneckiego. Plątał się w zeznaniach, dawał mętne odpowiedzi, na niektóre pytania wogóle nie dawał odpowiedzi tak, że byłem przekonany, że mam w ręku istotnego mordercę. Dalsze jednak śledztwo nie wykazało bezwzględnych, niezaprzeczalnych dowodów jego winy. Poszlak jest dużo, bardzo dużo, niema natomiast ani jednego bodaj dowodu.

— Dlaczego więc Kryspin nie został wypuszczony na wolność?

— Z tego chochy powodu, że niewiadomo, czy nie chciał zamordować. względnie czy nie brał udziału w organizowaniu morderstwa. Zresztą uciekł sam z więzienia i to w okolicznościach wielce zagadkowych. Jeżeli można wie rzyć zeznaniom dozorcy więziennego i wartownika, w ucieczce tej brały udział jakieś „duchy", zjawy, nieczyste siły. W sprawie tej toczy się jeszcze śledztwo.

Osobiście jestem zdania, że był ktoś kto pomógł dwum więźniom celi nr. 13 do wydostania się na wolność. Ale to są rzeczy potoczne, dość luźno związane z zagadnieniem, które nas interesuje.

Przejdę do moich odkryć, które poczyniłem bezpośrednio po morderstwie... Dotyczą one przedewszystkiem śladów nóg, które utrwaliły się dokładnie w rozmokłej, wilgotnej ziemi. Należały one do czterech osób..

Określę panu marszrutę każdej z nich. Jeden z owych „gości", którzy odwiedzili tragicznej nocy pałacyk pańskiego brata wszedł zupełnie legalnie przez bramę. Otworzył ją kluczem, a przebył ogród, stąpając na palcach — ostrożnie. Drugi przedostał się przez mur i szedł zupełnie śmiało — twardym, zdecydowanym krokiem. Trzeci był kulawy i podpierał się laską. Wszedł również przez główną bramę, dostał się jednak do wnętrza pałacu od strony kuchni, czyli zupełnie inaczej, aniżeli pozostali.

Co się zaś tyczy czwartego — to śladów jego nie znalazłem wcale w ogrodzie, natomiast były one widoczne w pałacu. Marszruty tego najbardziej bodaj zagadkowego osobnika nie mogę określić z tego powodu, że ślady zachowały się tylko częściowo. Zostały one „zniszczone" przez służbę, która biegała po pałacu jak opętana.

Stwierdziłem tylko jedno: osobnik ten miał nogi owiązane jakiemiś gałganami. Uczynił to, powodowany niezwykłą ostrożnością. Być może, że ślady jego miały coś wybitnie charakterystycznego, rzucającego się odrazu w oczy, skoro tak staranie je ukrył.

Konrad słuchał wynurzeń komisarza Jaskólskiego z wielkiem zaciekawieniem.

— Skąd ma pan tę pewność — zapytał — iż wszyscy ci osobnicy nie tworzyli jednej bandy?

— To jest wykluczone. Proszę zważyć: każdy szedł inną drogą, w inny sposób dostał się do ogrodu i do pałacu. Gdyby łączyła ich spólność interesu, weszliby przecie wszyscy przez bramę. Było to najbardziej bezpieczne, tymbardziej skoro jeden z nich posiadał zpewnością klucze. A zresztą — owo podwójne morderstwo, owo strzelanie do trupa?

— Zupełnie słusznie — przyznał Konrad rację argumentom Jaskólskiego.

— Każdy działał zosobna, na własną rękę — mówił detektyw. — Dwaj wprowadzili w czyn swoje zamiary, pozostali — nie.

— Czy wśród tych śladów znalazł pan odciski butów Kryspina?

— ... jest...

...ore...

— Kryspin właśnie otworzył bramę kluczem i ostrożnie, ledwo dotykając czubkami butów ziemi, przeszedł ostrożnie przez ogród i głównym wejściem dostał się do pałacu.

— Aha, aha — rzekł jakby do siebie Sarnecki i począł bębnić palcami po blacie biurka. Czynił wrażenie człowieka zlekka zakłopotanego.

Jaskólski przyjrzał mu się bacznie, jakby chcąc wyczytać z jego twarzy, wszystkie myśli i — nic nie odpowiedział.

W gabinecie zaległa cisza, przerywana tykaniem zegara, wiszącego na ścianie. (D. c. n.)



Pilot: Cóż pan sądzi o naszej katedrze?...
Pasażer: Uważam, że to jest niezbyt wygodne miejsce do lądowania...

Zamordował matkę i córkę

by zdobyć pieniądze na opłacenie orkiestry cygańskiej,
która przygrywała do tańca na jego weselu.

Budapeszt, 13 lutego.

Donoszą tu z Kunszermarton o niesłychanem morderstwie jakiego dokonał 22-letni robotnik Jan Budzay. Wtargnął on do mieszkania pewnej wieśniaczki, wdowy, zamordował ją uderzeniem siekiery i zrabował szczupłą ilość gotówki. Wychodząc z mieszkania morderca natknął się na 17-letnią córeczkę zabitej, którą zamordował również, w niezwykły sposób. Włożył jej bowiem do gardła kawał drzewa, dusząc w ten sposób dziewczynkę.

Mordercę tegoż dnia aresztowano. Jak zeznał, w dniu popełnienia zbrodni czego czynu, miał się odbyć jego ślub. Budzay od szeregu lat nosił się już z zamiarem ożenienia, lecz ciągle nie pozwalały mu na to warunki materjalne.

W dniu wczorajszym Budzay, któremu ostatnio powodziło się zupełnie dobrze, wyprawił huczną ucztę weselną, w ostatniej jednak chwili zabrakło mu pieniędzy na opłacenie orkiestry cygańskiej.

Chcąc zdobyć potrzebną gotówkę zdecydował się na tak potworne morderstwo.

Nadjedzony przez szczury

na kupie śmieci leżał trup skąpca-bogacza.

Paryż, 12 lutego.

W Grenobli wiódł od dłuższego już czasu żywot nędzarza niejaki Regis Perrin, posiadacz znacznych kapitałów, złożonych w bankach.

Ponieważ Perrin nie pokazywał się w ciągu niemal miesiąca, policja wkroczyła do jego mieszkania.

Znaleziono tam ciało skąpca leżące na kupie śmieci i nieczystości, z twarzą i kończynami zjedzonemi przez szczury. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie przed paru tygodniami.

NIEZWYKŁE WYKRYCIE ZBRODNI.

Przez sen przyznał się do zamordowania przyjaciela.

Lipsk, 13 lutego.

Miejscowy sąd przysięgłych skazał w dniu dzisiejszym na śmierć robotnika Henryka Szrama, który w roku 1919 zamordował w swym mieszkaniu przyjaciela. Po dokonaniu zbrodni Szram wrzucił trupa do Renu, przywiązawszy mu do szyi kamień. Zbrodnia ta wydała się w niezwykły sposób. Gdy w ubiegłym roku aresztowano Szrama za popełnienie jakiejś drobnej kradzieży, dozorcy więzienni przechodząc w nocy koło jego celi usłyszeli, jak wołał przez sen: „Muszę go wrzucić do Renu! Trzeba mu przywiązać kamień do szyi! Muszę ukryć dobrze trupa!"

Na zasadzie zeznań dozorców wdrożono śledztwo, które wykazało zbrodnię.

SENSACYJNY PROCES KRYMINALNY W PARYŻU.

Hrabia Amatol D'Escartez oskarżony o kradzież pamiętników księżniczki.

W śmiałej kradzieży pomagała mu garderobiana, pociągnięta również do odpowiedzialności.

Paryż, 12 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Onegdaj rozpoczął się przed sądem przysięgłych

proces kryminalny,

który mógłby bez żadnej przeróbki ukazać się w formie książkowej.

Na ławie oskarżonych zasiadł

hrabia Anatol D'Escartez,

pochodzący ze starej rodziny arystokratycznej i

starsza garderobiana Emma Birkans.

Hrabia jest oskarżony

o kradzież i wymuszenie,

popełnione na księżniczce Alicji Aramiens.

Emma Birkans jest winną udzielenia mu pomocy w owej kradzieży.

Hrabia skradł przecież rzecz niezwykłą, a mianowicie

pamiętnik, który 25-letnia niezamężna księżniczka Alicja spisywała z dnia na dzień.

W pamiętniku tym mieściły się rozmaite prawdziwe i zmyślone fakty z życia księżniczki.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że księżniczka Aramiens jest histeryczką.

Rodzina Aramiens

chciała ją oddać pod kuratelę,

ponieważ była zdania, że nie może ona sama zarządzać swoim znacznym majątkiem.

Hrabia D'Escartez z pomocą owej garderobiany księżniczki zdołał ukraść ów pamiętnik w Paryżu, gdzie księżniczka mieszkała, poczem przeniósł się do Bordeaux.

Wzamian za zwrócenie księżniczce pamiętnika

zażądał 80 tysięcy franków w

przeciwnym razie zagroził, że wyda rodzinie Aramiens ów pamiętnik, wskutek czego rodzina będzie mogła na podstawie tego pamiętnika

oddać księżniczkę pod kuratelę.

Ostatecznie księżniczka Alicja oraz jej adwokat dr. Marek Bricon, który na podstawie owego pamiętnika księżniczki jest również skompromitowany —

oddali całą sprawę policji.

Policja urządziła na hrabiego D'Escarteza pułapkę i

aresztowała go w Paryżu

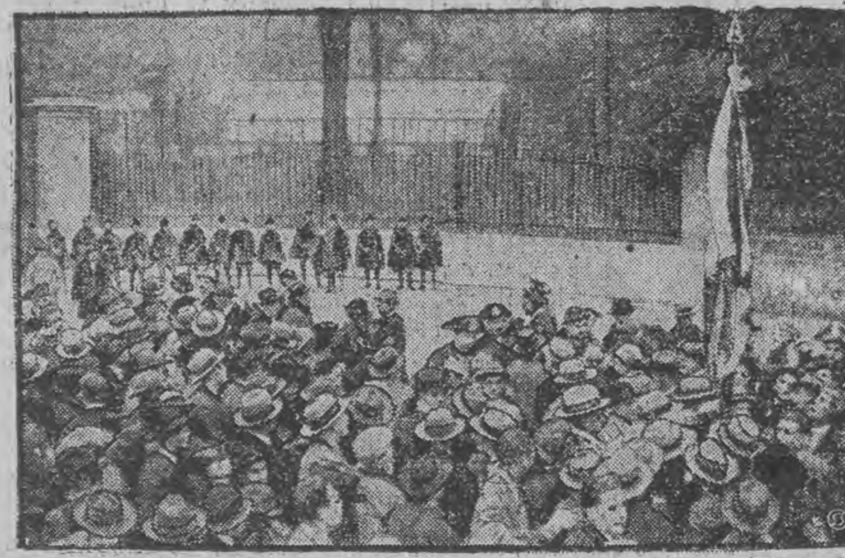
w „Grand - Hotelu" w chwili, gdy domagał się od plenipotenta księżniczki znacznej sumy pieniędzy.

Zarówno hrabia D'Escartez jak i garderobiana podczas przesłuchania stale nowczo twierdzą, że są niewinni.

Z całego przebiegu śledztwa oraz z zeznań obu obwinionych wynika, że dr. Bricon pozostawał z księżniczką w stosunkach bardzo zażyłych.

(- la -).

Antyniemiecka demonstracja włoskich studentów przed niemieckim poselstwem w Rzymie.



Nasze zdjęcie przedstawia włoską piechotę, która ma wstrzymać demonstrację studentów przed niemieckim poselstwem.

Czy koncesje dały Rosji zyski?

Joffe twierdzi, że — nie.

Moskwa, 12 lutego.

W jednym z ostatnich numerów „Ekonomiczeskoj Żyźni" rostrząsa Joffe, przewodniczący sowieckiego komitetu koncesyjnego, państwową politykę koncesji. Jak zaznacza Joffe rezultaty tego systemu są bardzo nieznaczne. Dotychczas zawarła Rosja 200 umów koncesyjnych, z których 88 pozostało jeszcze w mocy.

W 22 wypadkach ci, którzy otrzymali koncesję od państwa z własnej woli zrzekli się eksploatacji. Pozostali nie mogli wypełnić swych zobowiązań. Tylko w 9 wypadkach termin wygaśnięcia koncesji upłynął normalnie.

W roku 1926, mówi Joffe, rząd sowiecki otrzyma za wszystkie umowy koncesyjne zaledwie 15 miljonów rubli. Joffe twierdzi, iż z zmianą warunków polityka koncesyjna przyniesie Rosji znaczne zyski i udogodnienia, jednakże obecny stan tej polityki jest opłakany.



W Londynie wybrukowano specjalnie na jednej z ulic połowę jezdni drewnianemi kostkami i gumą, aby zbadać ślizganie się samochodów na zakrętach podczas deszczów i mrozów.

Zagadkowa śmierć włoszki w Berlinie.

Zabójstwo czy samobójstwo?

Berlin, 13 lutego.

Margrabianka Gabryela Serra-Marchedda, 37-letnia córka rosyjskiego adwokata Blindermanna, a siostra znanej aktorki Marji Orskiej, została znaleziona bez życia. Śmierć nastąpiła przez powieszenie.

Sprawa ta wywołała olbrzymią sensację w Berlinie ze względu na okoliczności, w których śmierć nastąpiła. Serra Marichedda jest żoną włocha i ostatniego wieczoru przed śmiercią wznosiła w jednym z klubów berlińskich okrzyk na cześć Mussoliniego, a przeciw Niemcom. Dotychczas nie stwierdzono, czy chodzi tu o samobójstwo, czy też o morderstwo.

Haracz bandytom

będą płacili mieszkańcy Nowego Jorku, by uchronić się od napadów.

Londyn, 12 lutego.

Wobec tego, że policja nowojorska nie jest zdolna uchronić obywateli przed napadami bandytów, grono bogatych mieszkańców Nowego Jorku zawiązało stowarzyszenie, które ze składek szlonkowskich będzie płaciło specjalny haracz bandytom.

Członkowie stowarzyszenia muszą nosić na miejscu widocznem specjalną odznakę, a wtedy będą dla bandytów nietykalni.

Donosi o tem dziennik „Daily Express".





OTTO POLACZEK, wiedeńczyk, jest najszybszym łyżwiarzem w środkowej Europie.

Polska musi płacić!

:o:

Skacząc z radości, ogłaszają to całemu światu nasi wierzyciele sportowi.

:o:

A tymczasem w Polsce, pozycja „nieprzewidzianych wydatków"!?! w księgach kasowych klubów, zawiera połowę rocznego obrotu kasowego.

Jeszcze nie koniec z tropieniem zawodowców, czy jak kto chce, z szukaniem amatorów w polskiem piłkarstwie a już skutki fatalnej gospodarki klubowej słyną na cały świat. Prasa zagraniczna pełna jest wycieczek przeciw naszym klubom, które nie poczuwają się do wyrównania zobowiązań pieniężnych wobec zagranicy, a na pokątne i karygodne wynagradzanie graczy mają pieniądze.

Tak! Były u nas komisje śledcze itp. organa, które w dowodach kasowych chciały wykryć, ile która z naszych gwiazd warta. Rzecz zupełnie zrozumiała, że było to szukanie czegoś w próżni gdyż dowodów żadnych nie znaleziono bo ich nie było, a jeżeli gdzieś były, to zainteresowani mieli dosyć czasu do ich usunięcia lub zniszczenia.

Natomiast, żadnej z tych komisji nie przyszło na myśl przeprowadzenia śledztwa, jaknajściślejszego, co składa się na pożerającą lwią część dochodów klubowych, t. zw. pozycję „nieprzewidzianych wydatków"?

Czyż może się ktoś dziwić, że w ten sposób i z takim zapałem pracujący odkrywcy, nic nie wykryli?

Bynajmniej. Musieli oni i znaleźli faktycznie, „wszystko w porządku", nie dbając o to, ile straci na tem i ile ucierpi dobre imię polskiego sportu.

Jak dotychczas, sukcesami sportowymi, zwłaszcza zagranicą w spotkaniach międzynarodowych, lub też międzypaństwowych szczycić się nie mamy podstawy. Mimo to, nasz kredyt moralny, nasza rycerskość była tam wysoko ceniona i pokrywała całkowicie towarzyszące jej niedomagania i usterki.

Czy ta strona moralna, ten niedoceniony, lecz nie mniej nieoceniony, kredyt, wobec tak marnie reżyserowanej, a jeszcze marniej odegranej komedyjki z zawodowcami, nasz sztandar sportowy na dawnej wyżynie utrzyma, pozwalamy sobie wątpić.

Do tych wątpliwości dochodzi jeszcze zupełna utrata kredytu materjalnego, gdyż nasi wierzyciele są konsekwentni. Nasze kluby są na ich liście niewypłacalnych dłużników, PZPN. zawiesza je aż do czasu uiszczenia zaciągniętych zobowiązań, co znowu nie może nastąpić wobec pustych kas i niemożności grania z powodu dyskwalifikacji.

I tak, jedne skutki pociągają za sobą drugie, a dochodząc do finału będzie on taki, że odtąd musimy się na długo przyjemności oglądania drużyn zagranicznych wyrzec. Nie przyjedzie bowiem żadna z nich przed wpłaceniem jej całkowitej, określonej umową kwoty.

Fr. Romanek.

SPOTKANIA O MISTRZOSTWO POLSKI W BOKSIE

odbędą się w Łodzi, Poznaniu i na Górnym Śląsku.

Zarząd Polskiego związku bokserskiego postanowił rozegranie mistrzostwa Polski na rok 1926 w drugiej połowie maja i to jak następuje: w wagach: koguciej, lekkiej, półciężkiej — na Górnym Śląsku, najlżejszej, ciężkiej — w Łodzi, piórkowej, półśredniej i średniej w Poznaniu.

Łódzki okręgowy związek bokserski postanowił usilnie domagać się przydzielenia jeszcze wagi półciężkiej, względnie średniej.

DENISCH — KWIATKOWSKI

Mecz bokserski w Łodzi.

Jak się „Express" dowiaduje, finaliści mistrzostwa Polski wagi średniej Denisch (Górny Śląsk) i Kwiatkowski (Łódź), spotkają się prawdopodobnie na najbliższych zawodach w Łodzi. Kwiat

Hockey polski na arenie międzynarodowej.

Występy naszych panczenistów w Davos. — Hockey — jednym z późniejszych sportów zimowych. — Nasza klasa hockey'owa na giełdzie zagranicznej.

Rozkapryszona zima „polska", uchylająca w swym grymasie przebłyski wiosny przedwczesnej, rozwiała na chwile pełne radości i niemal entuzjazmu refleksje po ostatnich, chlubnych dla sportu polskiego, meczach hockeyowych.

Nowy wiew zimy obudził nadzieje narciarzy i hockeyistów na dalsze wyczyny i próby.

Hockey polski jest dziś pod znakiem zaszczytnej wizyty do kraju Skandynawów. Tej „marki" europejskiej nabrał w ciężkich, a pomyślnych stosunkowo próbach na torach Helvetji, Wiednia, Pragi.

Słów pare i uwag zdobywam z ust kolegi Tupalskiego, „superasa" w naszym sporcie hockeyowym.

Rezultat sportowy całej tej eskapady hockeyowej da się sprowadzić do słowa: **„Jesteśmy zaliczeni do rodziny europejskiej" — w hocke'u.**

Jedynie brawurowe zwycięstwa jazdy polskiej w zawodach nicejskich równoważą nasz ostatni sukces zimowy.

Analogji też nie mało znaleźć można w założeniu powodzenia obydwóch tych zespołów.

Temperament, bojowość — poświęcenie wynikające z głębokiego przywiązania do barw polskich stworzyły u jednych i drugich silny podkład moralny do zwycięstwa — a częściowy brak rutyny wypełniła chęć zaszczytnej wygranej. Ostatni też występ w Pradze był już egzaminem ludzi, którzy umieli wynieść z tych spotkań to, co się doświadczeniem zowie.

Z trzech grup rozgrywających mecze wstępne, kwalifikujące trzy najsilniejsze zespoły do finału, Polska znalazła partnerów we Francji i Austrji.

Rozegrany trening z zespołem austrjackim dał nam kosztowną lekcję o wyniku 13:1 — na naszą niekorzyść.

Nie zdeprymowało to wcale naszych panczenistów, gdyż w spotkaniu oficjalnem z tymże zespołem (bez najlepszego trenera kanadyjczyka Watsona), schodzą nasi z toru z wynikiem zaszczytnym 2:1.

Mecz z szóstką francuzów pomimo silnie forsowanej przez samych naszych „przyjaciół gallijskich" zapowiedzi, wysokiej przegranej przyniósł nam podobnyż rezultat 2:1.

Epopea w rozgrywkach naszych panczenistów o miejsce notowane zakończyła się dla nas niefortunnie, ale na to byliśmy zgóry przygotowani.

Wszak Francja, pretendentka do czołowego miejsca w ostatecznym finale, podzieliła całkowicie los naszej wybranej szóstki.

Los zmienny — doświadczyli tego niemniej silnie synowie „Albionu" uważani za moralnych mistrzów Europy w hockey'u. Zespoły konkurujące z sobą w Davos poza ciepłokrwistymi hiszpanami i włochami wykazały nieprawdopodobną wprost równość klasy.

Ostateczne też spunktowanie miejsc było nie tyle dziełem konsekwentnej, miarodajnej rozgrywki, ile pewnych psychologicznych i technicznych czynników w czasie trwania konkurencji.

Tak więc zwycięstwo przypadło ostatecznie w udziale Szwajcarji, która osiągnęła jedno remis z Austrją i zwycięstwo nad Anglją 5:4. Nawiasem godziłoby się zrobić syntezę szwajcara piłkarza z olimp. 1924 r i hockeyisty z Davos: **obydwaj oni pełni ducha bojowego, ofiarni, zdecydowani w każdej akcji.**

Ile czynniki psychiczne przyniosły im w dani pierwsze miejsce równorzędnych pod względem technicznym konkurentów.

Drugie miejsce zajęli czesi, kandydujący od kilku lat do tytułu mistrzów kontynentu. Brak Koželucha i Kady, profesjonałów od roku, utrudnił im spełnienie tych aspiracji.

Austrja — tryumfatorka na olimpjadzie w łyżwiarstwie figurowem (m. Szabo) zajęła 3 miejsce, a za nią uplasowała się dopiero Anglja.

Nasi hockeyiści nie spoczęli jednak na laurach ładnych wyników; mecze towarzyskie, w tym trzy zwycięskie z Włochami 3:1, z Hiszpanią 4:1, z Czechosłowacją 1:0, remis z Insbruckiem 2:2, z wynikami przegranych: 2:1 do Francji i Austrji, 5:4 do Wiednia — są cyframi dostatecznie wymownie świadczącemi stan, że hockey polski krokami olbrzyma podąża za innemi państwami Europy. Sztokholm będzie doskonałą szkołą dla naszych ambitnych hockeyistów.

Cer.

Puppe ma nowego towarzysza

z którym przemierzy wzdłuż i wszerz glob ziemski.

Jak wiadomo, w lipcu r. ub. wyruszyli w podróż naokoło świata dwaj sportowcy łódzcy, Hornstein i Puppe, członkowie klubów sportowych Concordja i Rapid. W Budapeszcie jednak kolarze rozłączyli się, kontynuując dalszą podróż osobno.

Hornstein z powodu zapadnięcia na zdrowiu, po 5-cio miesięcznej podróży zrezygnował z dalszej wycieczki i przed dwoma miesiącami powrócił z Rzymu.

Puppe natomiast w dalszym ciągu trwa w swym zamiarze przebycia całego globu ziemskiego i znajduje się obecnie we Włoszech.

Pomimo to, śmiały globtrotter łódzki samotnie przebywając tysiące kilometrów, odczuwa wielce brak towarzysza. Przeto w ostatnim liście do klubu wzywa jakiegokolwiekbądź śmiałego kolarza łódzkiego do towarzyszenia mu w dalszej podróży. Apel Puppego nie przebrzmiał bez echa, bowiem na ochotnika zgłosił się członek klubu sportowego „Rekord" w Łodzi — Bruno Karsch, który po przeprowadzeniu formalności paszportowych, udaje się wkrótce do Paryża, gdzie oczekiwać go już będzie Puppe. Trasa dalszej podróży prowadzić będzie przez Francję, Belgję, Holandję i Anglję, skąd udadzą się do Ameryki Północnej.



Chciała rozwalić rogami Warszawę.

Powaliła trzech przechodniów, wywróciła budkę z syfonami i blondynką, poczem zaatakowała tłum.

Po długiej walce uległa przemocy policjanta.

Warszawa, 12 lutego.

Pan Izydor Kowadło, rzeźnik ze Szmulowizny prowadził ulicą Targową krowę, skazaną na śmierć.

Być może krówka przeczuła, że rychło przemieni się w stos wołowiny czy też opętał ją szatan, dość, że w pobliżu ulicy Ząbkowskiej kopnęła pana Izydora w udo, zerwała postronek i puściła się golopem w kierunku Warszawy.

Z piersi rzeźnika wyrwał się okrzyk trwogi.

Na ruchliwej ulicy Targowej powstało zamieszanie. Krowa pędziła z szybkością pociągu osobowego.

Nie zważała na tramwaje, auta, dorożki. Trzech przechodniów, którzy usiłowali zastąpić jej drogę powaliła rogami, przyczem jeden z nich został przerzucony przez ogrodzenie i znalazł się na skwerku.

To był dopiero początek nieszczęścia. Ku przerażeniu p. Izydora, zbuntowana krówka zaatakowała budkę z wodą sodową i słodyczami.

Czterokrotnie schylała łeb do ciosu, za piątym razem budka fiknęła kozła wraz z syfonami i blondynką, sprzedającą napoje.

Pan Izydor ryczał, wyrywał sobie włosy z czupryny, a tymczasem czworonoga warjatką pocwałowała na terytorjum bazaru Różyckiego.

Ukazanie się rogatej bestji wywołało niesłychany popłoch.

Pisk kobiet zmieszał się z trzaskiem napieranych przez tłum straganów.

Ktoś poszczuł krowę buldogiem, co tylko dodało jej werwy. Schyliła głowę i mierząc tłum wzrokiem, szukała ofiar.

Nagle wpadł do bazaru zdyszany policjant, a za nim kilku dzielnych obywateli na ochotnika.

Przy pomocy worków i potężnego sznura krowę poskromiono.

Pan Kowadło zawiązał jej oczy szmatą i poprowadził do rzeźni.

Bitwa morska u wybrzeży Kłajpedy.

Niemiecki statek przemytniczy zasypał gradem kul litewski parowiec strażniczy.

Ryga, 12 lutego.

Z Kłajpedy donoszą: Statek litewski pełniący służbę celną u wybrzeży Kłajpedy, zatrzymał niemiecki parowiec „Willi", podejrzany o przemycanie alkoholu.

W drodze do Kłajpedy „Willi" począł uciekać, a gdy okręt litewski otworzył ogień z karabinu maszynowego, odpowiedział również ogniem karabinowym.

Wzajemna wymiana strzałów trwała tak długo, dopóki statek litewski nie był zmuszony zaniechać pościgu skutkiem pewnych uszkodzeń.

Prasa niemiecka atakuje gwałtownie władze litewskie, nazywając korsarstwem ściganie niemieckich statków przemytniczych.



Stanisław Kozicki.

nowy minister pełnomocny i poseł nadzwyczajny Rzeczypospolitej przy rządzie włoskim w Rzymie, b. poseł na Sejm i wice-prezes Komisji spraw zagranicznych.

Najmniejszy poborowy.

Byłby z niego prawdziwy „żołnierz kieszonkowy".

Paryż, 12 lutego.

Podczas dokonywanego obecnie poboru stawił się w Montpelier do superewizji poborowy Rene Brun.

Karzełek ten mierzy 90 centymetrów waży zaś 25 kilogramów.

Uznano go za niezdatnego do służby w szeregach, a byłby z niego prawdziwy „żołnierz kieszonkowy".

5 tajemniczych niewiast

usiłowało przedostać się przez druty graniczne z Rosji do Polski.

Dwie z nich zostały przytrzymane przez strażników.

Wilno, 12 lutego.

Koło wsi Prudniki patrolujący żołnierze K. O. P-u natknęli się w dniu przedwczorajszym na grupę kobiet, usiłujących przedrzeć się przez druty. 2 z nich które zdołały przejść na naszą stronę, patrol aresztował, zaś trzy, które nie zdążyły przekroczyć drutów na skutek podejścia patroli, w pobliskich zaroślach znikněły.

Badane kobiety, jedna nazwiskiem Nastia Krawczyk, druga Zofja Szabaryna, zeznały, że są mieszkankami Bobrujska, a mając krewnych po stronie polskiej, z powodu ciężkich warunków życia w Rosji, chciały się w Polsce zainstalować.

Nazwisk kobiet, które z powrotem do Sowdepji uciekły podać nie chciały, czy też nie umiały. Strażnicza funkcjonarjuszka do przeprowadzenia rewizji, znalazła u Nasti Krawczyk we włosach zwiniętą kartkę zapisaną rosyjskimi wyrazami. Wyrazy te oznaczały rożmaite produkty określonej na boku cenie. Pytana Krawczyk co to ma znaczyć odpowiedziała, że nie wie skąd się „to wzięło".

Ze względu na to, że tajemnicze kobiety nie chciały zeznawać, zatrzymano je do dalszego badania. Dochodzenie w toku.

Pięć lat się rozwodzili

by w szóstym się pogodzić.

Nowy Jork, 12 lutego.

Sensację w kołach plutokracji tutejszej wywołało pogodzenie się arcymiljonera M. Stillmana z żoną, z którą od lat pięciu prowadził proces rozwodowy.

M. Stillman posądził żonę o zdradę i wystąpił z procesem rozwodowym. Żona dowiodła swej niewinności, a gdy mąż chciał się z nią pogodzić, odmówiła, wszczynając sprawę rozwodową na tej podstawie, że mąż nieustannie ją zdradzał.

Wreszcie po pięciu latach nieustannych procesów małżonkowie przyszli do przekonania, że dalsze włóczenie się po sądach nie ma sensu i pogodzili się.

Mitra nie zawsze idzie w parze ze szlachectwem duszy.

Paryż, 12 lutego.

Wczoraj zmarł tu nagle 87-letni książę rumuński, Michał Ghika.

Pozostająca z nim w sporze od dłuższego czasu siostra ks. Bibesco odmówiła przyjęcia do swego domu zwłok zmarłego, skutkiem czego trup przez całą noc leżał przed drzwiami jej mieszkania.

Dopiero dziś rano przewieziono zwłoki do kostnicy szpitalnej.

Czesi aresztowali polskiego lotnika,

który zmuszony był lądować na terytorjum Czechosłowacji.

Żądają odeń grzywny w sumie 20.000 koron.

Kraków, 12 lutego.

Samolot polskiej linji lotniczej p.-Pall w drodze z Krakowa do Wiednia, zmuszony był lądować z powodu mgły na terenie Czechosłowacji, koło Uharske Hradisce.

Gdy po rozwianiu mgły pilot, prowadzący samolot, p. Płonczyński, gotował się do dalszego lotu, władze czechosłowackie przeszkodziły odlotowi. Pilotowi oświadczono, że za bezprawny przelot nad Czechosłowacją (z którą nie można dojść do porozumienia w sprawie konwencji), musi zapłacić grzywnę w sumie 20.000 koron.

Ten niesłychany gwałt spowoduje niewątpliwie rząd polski do energicznego wystąpienia przeciw szykanom powietrznych piratów czeskich.

29 ofiar dezynfekcji.

Eksplozja gazu wysadziła w powietrze dom mieszkalny

Monachjum, 13 lutego.

Straszna katastrofa eksplozji, przypominająca eksplozję, jaką przed kilkoma tygodniami wydarzyła się w Berlinie, nastąpiła wczoraj o godzinie 9.30 rano w Monachjum przy Reichenbachstrasse 2, gdzie wskutek eksplozji cały dom wyleciał w powietrze.

Dotychczas wydobyto z pod gruzów **10 osób ciężko rannych, z których kilka walczy ze śmiercią i 19 lekko rannych.**

Eksplozja nastąpiła w lokalu piekarni firmy „Daindl", mieszczącym się w suterynach. Mianowicie w lokalu tym przeprowadzano **dezynfekcję przy pomocy gazu.** Wskutek nieszczelności przewodów gazu świetlnego nastąpiło zmieszanie obu gazów, które spowodowało eksplozję.

Skutki eksplozji były straszne. **Cały dom został doszczętnie zburzony.** Ciśnienie powietrza było tak silne, że wszystkie szyby na tej ulicy i w ulicach sąsiednich wyleciały, a przestrzeń w szerokim promieniu została zasłana kawałkami murów, szczątkami mebli i odłamkami szkła.

Policja i straż ogniowa otoczyły kordonem miejsce katastrofy i czynią poszukiwania wśród gruzów za ofiarami. Najciężej ranna jest żona właściciela piekarni.

Dziecko—na pożarcie świniom dała 18-letnia matka.

W taki sposób chciała się pozbyć owocu swego grzechu.

Warszawa, 12 lutego.

Domownicy zagrody Niedzwiedzinka we wsi Radość powiatu Drohiczyńskiego z niemałem przerażeniem zauważyli, że jedna ze świń gospodarskich, przechadzająca się po podwórku, **chrupie nogę ludzką.**

Nie wierząc własnym oczom, przybiegli i skonstatowali, że nie ulegli żadnej halucynacji, lecz że **świnia rzeczywiście zajada nóżkę dziecka.**

Wyjąwszy ją z pyska zwierzęcia, domownicy udali się do chlewu, gdzie zauważyli szczątki ciała niemowlęcia w znacznej części zjedzonego przez wieprza.

Powiadomiony o wypadku miejscowy posterunek wszczął bezzwłocznie dochodzenie, wynikiem którego było aresztowanie **18-letniej Tekli Niedźwiedziuk,** która zostawszy matką nieślubnego dziecka, uważała za najstosowniejsze dać je świniom do zjedzenia.

Zbrodniarkę aresztowano i osadzono w więzieniu.

Chiński król Liverpoolu

Legendarnie bogaty Loch-ah-tam zamordował żonę i 2 córki.

Został skazany na śmierć. — Tłumy chińczyków błagały sędziów o litość.

Londyn, 12 lutego.

Chiński król Liverpoolu, najbogatszy chińczyk Europy, Loek-ah-tam został skazany przez sąd miejscowy na karę śmierci. Zamordował on bowiem swą żonę i obie córki. Lock-ah-tam nie drgnął nawet słysząc wymiar kary. Na zapytanie sędziów, czy ma jeszcze coś do powiedzenia, chińczyk zaprzeczył lekkim poruszeniem głowy. Lock-ah-tam był ongiś najbliższym przyjacielem byłego prezydenta Chin Sun-yat-sena. Podczas rozprawy sala była wypełniona miejscową ludnością chińską. Podczas odczytywania wyroku chińczycy wznieśli ręce do góry, błagając sędziów o litość. Rozległy się histeryczne płacze kobiet. Jedynie sam oskarżony był wzruszony.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.